



## Z Mattheusem Czelnikiem rozmawia Dawid Smolorz

### **Skąd Pan pochodzi?**

Pochodzę z Dobrodzienia, tu się urodziłem, tu mieszkam i pracuję.

### **Jak to jest z pańskim imieniem? W jakiej formie jest ono zapisane w Pana polskim dowodzie osobistym?**

Oba imiona mam wpisane w brzmieniu niemieckim: pierwsze jako Mattheus, a drugie jako Josef. To moja mama chciała, żebym tak właśnie się nazywał.

### **Czy nie było problemów z rejestracją w urzędzie stanu cywilnego?**

Były. Mama musiała między innymi podpisać oświadczenie, że to z jej woli moje imiona zapisane będą w taki sposób i że w przyszłości nie będzie w związku z tym zgłaszała żadnych zastrzeżeń. W późniejszym okresie, kiedy załatwiała sprawy urzędowe związane z moją osobą, niejednokrotnie pytano ją, dlaczego dała mi takie imię. Można powiedzieć, że kierowano pod jej adresem w związku z tym pretensje.

### **Gdyby taka sytuacja miała miejsce w latach osiemdziesiątych, można by było oczekiwać, że będzie to budziło opór administracji, ale Pan nie urodził się w latach osiemdziesiątych.**

Nie, urodziłem się w 1996 roku, siedem lat po upadku komunizmu. I dlatego było to zadziwiające.

### **Interesuje się Pan przeszłością, także przeszłością własnej rodziny.**

Udało mi się odtworzyć moje drzewo genealogiczne. Poprzez księgi parafialne, metryki znajdujące się w urzędach i dokumenty w archiwum w Opolu dotarłem do przodków sprzed dwustu lat. Jestem w mojej rodzinie siódmym pokoleniem, które mieszka w Dobrodzieniu. To, że czuję się tak mocno związany z tym miastem, zawdzięczam rodzicom i dziadkom. To im także zawdzięczam moją tożsamość. Wiem, że jestem Górnoszlązakiem, a zarazem Niemcem.

### **Czy to zainteresowanie historią przekłada się na Pańską działalność społeczną?**

Tak, jestem członkiem stowarzyszenia, którego celem jest pielęgnowanie historii regionu i naszych gmin, czyli Dobrodzienia i Zębówic. Realizujemy wiele przedsięwzięć, między innymi wydajemy przewodniki turystyczne. Ostatnio ukazało się 18 przewodników historycznych związanych z gminą Dobrodzień. Ponadto zainicjowaliśmy projekt polegający na zarejestrowaniu wspomnień naszych mieszkańców, są to nagrania historii mówionej. Pytamy o to, jak zapamiętali Dobrodzień sprzed drugiej wojny światowej, czy w 1945 roku musieli uciekać przed frontem, czy pozostali na miejscu, czy mówili po niemiecku. Dbamy o to, żeby ta historia nie zaginęła i żeby ktoś kiedyś nie zniszczył tego dobytku kulturowego.



### **Stowarzyszenie troszczy się także o to, żeby upamiętniać miejsca związane z historią.**

Tak, w 2018 roku w parku w Dobrodzieniu odsłonięta została tablica przypominająca o istniejącym tam niegdyś pomniku żołnierza niemieckiego. Powstał on po I wojnie światowej i upamiętniał mieszkańców miasta poległych w tym konflikcie – niezależnie od tego, jakiej byli narodowości i jaką wyznawali religię. W 1945 roku pomnik został zburzony i nie wiadomo, co stało się z jego pozostałościami.

### **Dlaczego zaangażował się Pan w działalność tego stowarzyszenia?**

Jego członkiem był już mój dziadek. To on mi zaproponował, żebym przyszedł kiedyś na spotkanie. Powiedział, że dowiem się wielu ciekawych rzeczy. Poszedłem, bo interesuje mnie historia – szczególnie mojej rodziny i mojego heimat, poza tym lubię pracę z ludźmi i lubię udzielać się społecznie. Dziś jestem członkiem zarządu tego stowarzyszenia.

**Użył Pan określenia „heimat”, którego nie da się przetłumaczyć na język polski jednym słowem. Natomiast każdy Ślązak ma z nim jakieś konkretne skojarzenie. O czym Pan myśli,**

**słyszac „heimat”?**

Przede wszystkim o swoich przodkach, rodzicach, dziadkach. Myślę o Dobrodzieniu – moim mieście rodzinnym, z którego pochodzę i w którym się wychowałem. Myślę również o Górze Świętej Anny, która dla wielu Górnolązaków jest pewnym symbolem tego, czym jest heimat. Myślę także o całym Górnym Śląsku.



**Czy zamierzał Pan kiedyś wyjechać z regionu?**

Nie, nigdy o tym nie myślałem. Zawsze czułem się mocno związany z tą ziemią. Wystarczy, że mój ojciec pracuje za granicą, ja nie chciałbym wyjeżdżać z Górnego Śląska. Tu mam wszystko, czego potrzebuję: tu mam moich przodków, tu mam ludzi, których znam, tu mam pracę, tu studiuje.

**Ma Pan silną tożsamość. Czy w związku z tym ludzie, z którymi miewa Pan na co dzień kontakt, odczuwają, że mają do czynienia z górnośląskim Niemcem?**

Tak. Z jednej strony dlatego, że na co dzień posługuję się gwarą. Ale okazuję to także poprzez moje aktywne zaangażowanie społeczne. Myślę, że ogólnie jest ono pozytywnie odbierane.

**Mieszka Pan w jednej z wielu gmin w województwie opolskim, w której znajdują się dwujęzyczne nazwy miejscowości. Oznacza to, że nawet ludzie, którzy przejeżdżają tylko przez tę okolicę bez wysiadania z samochodu, nie mogą nie zauważyć, że żyją tu także Niemcy. Czy takie optyczne zaakcentowanie tego faktu jest Pana zdaniem ważne?**

Tak, jest ważne. To sprawia, że jesteśmy zauważalni, przypomina, że jesteśmy tu, że tu żyjemy – tak samo jak mniejszość łużycka w Niemczech, której obszar zamieszkania także wyznaczają dwujęzyczne tablice. Myślę, że przejeżdżający widzą dzięki temu, że jest to region bogaty kulturowo. A to jest wielka wartość.

**Czy w codziennym życiu szuka Pan w naturalny sposób kontaktu z ludźmi o podobnych zapatrywaniach?**

W życiu nie kieruję się kategoriami narodowościowymi. Jeśli potrafimy się między sobą dogadać, jeśli nie ma między nami nienawiści, to nie ma to większego znaczenia.

**Jest Pan młodym i bardzo aktywnym człowiekiem. Mówiliśmy o stowarzyszeniu, ale jest Pan także członkiem Związku Młodzieży Mniejszości Niemieckiej.**

Wszystko zaczęło się, kiedy zacząłem działać w lokalnym kole mniejszości w Dobrodzieniu. Rok temu zostałem wybrany na sekretarza. Później powstała w mieście grupa młodzieżowa Jugend Aktiv, której jestem przewodniczącym. A niedawno zostałem poproszony, żebym przyjechał na wybory do zarządu Związku Młodzieży Mniejszości Niemieckiej. Okazało się, że zgłoszono tam moją kandydaturę, i tym sposobem zostałem członkiem zarządu ZMMN.